

Katalońska niepodległość z islamem w tle

5 listopada 2017

Kwestia ogłoszenia deklaracji niepodległości przez władze Katalonii nie schodzi z czołówek europejskich mediów, jednak o tym, że za forsowaniem autonomii stoją też lokalne wspólnoty muzułmańskie mówi się w Europie niewiele, a w Polsce wcale.

Fotomontaż, publikowany na licznych blogach hiszpańskojęzycznych

Przeciętny Europejczyk nie ma pojęcia, że to właśnie Katalonia stała się na przestrzeni ostatnich lat ważnym przyczółkiem ekspansji islamu na naszym kontynencie. Głównym sponsorem tego procesu są władze Kataru (aktywnie wspierające Bractwo Muzułmańskie i Hezbollah), gotowełożyć niebagatelne pieniądze z myślą o budowie tu przyszłego kalifatu.

Ugrupowania lewicowe, od lat dzierżące ster władzy w Barcelonie, z rozmysłem forsowały przez blisko 30 lat migrację muzułmanów z Maroka i Pakistanu, chcąc nie tylko pozyskać tanich pracowników dla dynamicznie rozwijającej się katalońskiej gospodarki, ale i zwolenników procesu pełnej separacji od Madrytu.

Kilka tęgich głów, z Jordi Pujolem, szefem rządu katalońskiego do 2003 roku na czele uważało, że zamiast Latynosów z biednych krajów Ameryki Południowej, naturalnie zorientowanych na tradycję i kulturę hiszpańską, lepiej zainwestować w Marokańczyków, czy Pakistańczyków. Ci, jeśli będą musieli się uczyć nowego języka, nauczą się od razu katalońskiego, co automatycznie zwiąże ich z prowincją, a także jej systemem socjalnym. Uważano, że w ten prosty sposób wypełni się luka demograficzna, powstała wskutek dramatycznego starzenia się rdzennych Katalończyków.

Dziś Katalonia stała się głównym miejscem osiedlenia się

muzułmanów w Hiszpanii. Licząca ponad 500 tys osób społeczność (na 7,4 mln mieszkańców prowincji) to więcej niż razem wzięci wyborcy takich partii, jak Partid Popular (PP), Podemos oder Candidatura d'Unitat Popular (CUP) forsujących niepodległość Katalonii. W roku 2012, w regionie Girona drugim co do popularności imieniem było Mohamed, a w regionie Segarra Lerida w 2014 roku matki ponad 55 % dzieci były cudzoziemkami. Gmina Salt Girona, gdzie na 30 tys. mieszkańców 12 tysięcy stanowią muzułmanie, określana jest przez ekspertów od bezpieczeństwa jako „nowa Mekka radykalnych salafitów”.

O tym, jakie są tego konsekwencje dla życia w regionie, opowiadał jakiś czas temu w wywiadzie radiowym dla RTC 1 burmistrz miasta Salt, Jaume Torramadé: „Jeszcze niedawno kobiety pochodzące z krajów Magrebu były zorientowane wyraźnie na zachodni styl bycia. Dziś się to zmienia. Ponieważ liczba muzułmanów stale u nas rośnie, pojawiają się też ich duchowni, którzy wymuszają na swych współwyznawcach przestrzeganie prawa szariatu, także jeśli chodzi o ubiór. Dotychczas muzułmanki nosiły džinsy, jak Europejki, dziś coraz częściej widzi się je w chustach. To imamowie domagają się od nich takiego dystansu wobec otoczenia”.

Wspólnoty salafickie rosną w Katalonii jak grzyby po deszczu. W samej Barcelonie jest 5 meczetów należących do tego radykalnego odłamu islamu. Trzy lata temu lokalne środowisko muzułmańskie, wpierane finansowo przez Katarczyków, próbowało kupić do władz stolicy Katalonii opustoszałą historyczną arenę walk byków. Po wprowadzeniu zakazu corridy zabytkowemu budynkowi groziła ruina. Wtedy pojawili się inwestorzy z Kataru, którzy wystąpili z propozycją zakupu. Niemiecki dziennik FAZ opisywał próby sprzedaży obiektu Katarczykom pod znamienym tytułem „Arena dla Allaha”.

Wysłannicy emira Kataru byli gotowi wyłożyć nawet 2 mld euro, aby dobić targu i móc uczynić z dawnej corridy największy meczet w Zachodniej Europie. Według planu jego rozbudowa przewidywała stworzenie świątyni dla 40.000 wiernych z

minaretem 300 m wysokości, który przyćmiłby położoną w pobliżu słynną katolicką katedrę Sagrada Família.

Ostatecznie transakcja, także wobec licznych protestów mieszkańców Barcelony nie doszła do skutku, a monumentalny budynek zaadaptowano na wielkie centrum handlowo-usługowe z okazałym tarasem widokowym, skąd można podziwiać panoramę miasta.

Wątek katarski pojawiał się też za sprawą sponsoringu dla słynnego klubu piłkarskiego FC Barcelona – cztery lata temu głównym mecenasem klubu zostały linie lotnicze Qatar Airways. Kontrakt wygasa w tym sezonie, lecz Katarczycy pozostaną przy Barcelonie, tyle że w innej roli. „Qatar Airways chce być nadal naszym sponsorem. Bardzo nam pomogli” – wyjaśnia wiceprezes Manuel Arroyo. „Myślimy teraz o tym, by Qatar Airways nadal pełnił rolę oficjalnej linii lotniczej dla klubu.”

W cieniu tej i innych transakcji stoi piłkarski celebryta, Katalończyk Pep Guardiola, niegdyś sam zawodnik legendarnej „Barcy”, który później w latach 2003 – 2005 grał w katarskim klubie Al-Ahli SC i w publicznych wypowiedziach chwalił realia katarskiego emiratu: „Katar to najbardziej wolny kraj islamski, który rzeczywiście chce się otworzyć na Zachód” – mówił. Tymczasem francuski magazyn piłkarski „France Football” zarzuca byłemu trenerowi Barcelony, że pod przykrywką środków na reklamę przyjął od Katarczyków 11 milionów euro. W rewanżu stał się jednym z głównych adwokatów emiratu w jego staraniach o organizację piłkarskich mistrzostw świata w 2022 roku. Równocześnie Guardiola należy do tych hiszpańskich celebrytów, którzy otwarcie wspierają dążenie do niepodległości hiszpańskiej prowincji.

To właśnie za kadencji Guardioli w Bayernie głównym miejscem zimowych treningów piłkarzy z Monachium stał się ośrodek w Katarze. Oficjalnie uzasadniano to koniecznością przygotowań kondycyjnych zawodników przed planowanymi w 2022 roku

mistrzostwami. Prestiżowy „Die Zeit” zamieścił wtedy list otwarty jednego z fanów, który wyrażał oburzenie, iż władze klubu legitymizują w ten sposób na arenie międzynarodowego sportu kraj nagminnie łamiący elementarne prawa człowieka.

Kolejna wpływowa osoba w ruchu na rzecz niepodległości Katalonii, równocześnie mocno powiązana z katarskim sponsoringiem, to Syryjczyk Mowafak Kanfach. Zdeklarowany przeciwnik reżimu Assada, założył w Barcelonie Islamską Federację Katalonii, współpracuje też ze stowarzyszeniem „Katalończycy imigranckiego pochodzenia” angażując się w działania na rzecz niepodległości Katalonii. To właśnie Kanfach uchodził za architekta pomysłu przekształcenia Arenas de Barcelona w gigantyczny meczet. Powiedział wtedy, że mieszkańcy Barcelony „powitają z entuzjazmem” fakt, że w miejscu, które „przez lata było świadkiem wielkiego cierpienia zwierząt, muzułmanie stworzą nowe duchowe centrum miasta”.

Od miesięcy Kanfach i jego ludzie angażują się w demonstracje katalońskich separatystów i wspierają działania na rzecz oderwania Katalonii od Madrytu twierdząc m.in., że niepodległość będzie sprzyjać lepszej integracji tutejszych muzułmanów. Jeden z salafickich kaznodziejów, sympatyzujący z separatystami wyjaśnił to jeszcze dobitniej: „Muzułmanie powinni popierać partie niepodległościowe, tak długo jak te będą potrzebować naszych głosów. One jeszcze nie wiedzą, że w przyszłości wszyscy i tak będziemy głosować tylko na partie islamskie, gdyż dla muzułmanów podział na lewicę i prawicę nie ma żadnego znaczenia. Gdy nasze ugrupowania wygrają wybory lokalne, rozpocznie się proces „implementacji islamu w autonomicznym regionie Katalonii”.

Gdy w lutym tego roku ulicami Barcelony tego przeszedł wielotysięczny tłum (wg różnych szacunków od 160 tys. do 300 tys.) demonstrujący na rzecz otwarcia się Hiszpanii na nielegalną migrację, szli w nim obok siebie zwolennicy separatystów z flagami Katalonii i prominentni przedstawiciele stowarzyszeń muzułmańskich.

Podczas manifestacji pod hasłem „Nasz dom – wasz dom” wspólnie wzywano rząd premiera M. Rajoya, by porzucił dotychczasową restrykcyjną politykę azylową: „Dosyć wymówek, zacznijcie przyjmować uchodźców” – skandowano. Celem organizatorów, reprezentujących głównie lewicę, było pokazanie, że w przeciwieństwie do obecnie rządzących w Madrycie, Katalończycy są społeczeństwem tolerancyjnym i otwartym na przyjmowanie obcych, którzy marzą o życiu w Europie.

To, że kilka miesięcy później na promenadzie La Rambla islamiści przeprowadzili zamach i znowu połała się krew niewinnych ludzi nie było dla rządzących w Barcelonie żadnym punktem zwrotnym. Zamiast refleksji lewicowe środowiska wystąpiły natychmiast w obronie społeczności muzułmańskiej w Katalonii, według schematu, jaki znamy także z Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii.

Ikona obecnego ruchu na rzecz niepodległości, szef rządu prowincji Carlos Puigdemont mówił wtedy „W Katalonii jest około 200 tysięcy Marokańczyków, którzy są częścią normalnego życia tego państwa, którzy modlą się, pracują, biorą udział w życiu publicznym i dlatego niesprawiedliwe jest przedstawiać społeczność muzułmańską jako gorące źródło radykalizacji” , a szef katalońskich służb porządkowych Mossos d’Esquadra, Josep Lluís Traperó wzywał, aby „nie ogłaszać meczetów miejscami przygotowań do zamachów”, ponieważ „to są miejsca, gdzie ludzie się modlą”.

Według ustaleń śledztwa po zamachu, mózgiem operacji miał być właśnie islamski duchowny, pochodzący z Maroka 45-letni Abdelbaki Es Satty, który odsiadywanie dwóch lat za handel narkotykami w hiszpańskim więzieniu wykorzystywał m.in. do werbowania ochotników dla Państwa Islamskiego. Grupa prowadzona przez imama miała w jednej z willi w mieście Alcanar zgromadzić arsenał butli gazowych, który, jak przypuszcza policja, zamachowcy zamierzali użyć do wysadzenia słynnej bazyliki Sagrada Família.

Niezależnie od tego jak dalej potoczą się wydarzenia w Hiszpanii już widać, że z wydatną pomocą separatystów Katalonia zmieniała się w śródziemnomorskie centrum ekspansji radykalnego islamu.

11 Lat temu, ówczesny ambasador USA w Hiszpanii, Eduardo Aguirre, wysłał telegram do Waszyngtonu. W dokumencie zakwalifikowanym jako tajny, a ujawnionym przez madrycki dziennik „El Pais”, stwierdzono m.in.: „Wzmożona migracja, obojętnie czy legalna, czy nie, z Północnej Afryki (Maroko, Tunezja, Algier) i z krajów Południowej Azji (Pakistan, Bangladesz) uczyniła z Katalonii magnes werbunkowy dla terrorystów. Służby hiszpańskie szacują, że w Barcelonie i jej pobliżu żyje już ponad 60 tys. obywateli Pakistanu, najczęściej mężczyzn, samotnych, nieżonatych i bez legalnego pobytu. Jeszcze większa grupa takich osób pochodzi z Północnej Afryki. Żyją oni w izolacji wobec społeczeństwa hiszpańskiego, nie znają języka, często są bez zatrudnienia i mają tylko nieliczne miejsca, gdzie w sposób godny mogą praktykować własną religię. Już samo to stanowi niezwykle sprzyjające podglebie dla rekrutacji potencjalnych terrorystów. Nie ma wątpliwości, że prowincja katalońska stała się bazą operacyjną dla aktywności terrorystycznych, jednak przedstawiciele hiszpańskich służb mówią, że ich możliwości rozpoznania wywiadowczego w tych skupiskach są znikome. Jeszcze gorzej przedstawia się możliwość ich deportacji z Hiszpanii.”

Post scriptum. Kilka dni temu opinią publiczną w RFN wstrząsnęło zabójstwo dwuletniej dziewczynki, którą znaleziono w Hamburgu z poderżniętym gardłem. Zabójcą okazał się rodzony ojciec, 33-letni Pakistańczyk. Policja blisko tydzień poszukiwała mordercy, który jak się okazało, dosyć szybko opuścił teren Niemiec. Po intensywnych poszukiwaniach Pakistańczyk został ujęty dopiero w północnej Hiszpanii, gdzie próbował się ukryć, korzystając z pomocy mieszkających tam rodaków.

Autorstwo: Agnieszka E. Wolska

Źródło: Euroislam.pl

BIBLIOGRAFIA

1.

<https://clarionproject.org/catalonia-push-indepence-sets-stage-islamist-terror-base/>

2.

<https://www.gatestoneinstitute.org/4581/barcelona-mega-mosque/>

3.

<http://www.spiegel.de/politik/deutschland/pep-guardiola-demonstriert-in-berlin-fuer-unabhaengigkeit-kataloniens-a-974090.html>

4.

<https://www.freitag.de/autoren/conradlluis/fuer-fluechtlinge-auf-der-strasse/>

5.

<http://www.faz.net/aktuell/gesellschaft/aus-stierkampf-arena-koennte-moschee-werden-13013989.html>